

Adam Decowski



Poeta, satyryk aforysta, prozaik, członek Związku Literatów Polskich. Urodził się w 1948 r. w Sieniawie. Mieszka w Rzeszowie. Swoje utwory zamieścił w kilkudziesięciu pismach w kraju i za granicą. Opublikował osiem zbiorów wierszy i utworów satyrycznych.

Wśród nocnej ciszy

Nie lubił tego dnia. I tak było co roku, od czasu, gdy zaczął spędzać ten dzień w samotności. No, może niezupełnie sam, bo z psem, z którym nie rozstawał się. Żona dawno mu zmarła, a córka i syn ułożyli sobie życie poza granicami kraju. Nigdy nawet w domu nie przystrajał choinki, by nie przypominała mu o świątach. Wolał, by był to dzień tak zwyczajny, jak każdy inny w roku.

Spojrzał przez okno i ujrawszy gwiazdę, przypomniał sobie, jak w dzieciństwie wypatrywał jej. Bo zgodnie z tradycją dopiero wtedy można było rozpoczynać kolację wigilijną, gdy jej blask pojawił się na nieboskłonie.

– Idziemy na spacer – mruknął sam do siebie, a pies odpowiedział radosnym merdaniem ogona i stał już przy drzwiach.

Mroźne powietrze smagało twarz i wirowały wokół płatki śniegu. Ulice były puste, bo ludzie siedzieli przy wigilijnych stołach. Kierował się w stronę osiedlowego skweru, gdzie lubił spędzać czas z psem. Z daleka ujrzał czterech mężczyzn stojących obok wysokiego świerka. Gdy podszedł bliżej, zauważył, że na gałęziach wisi kilka baniek i innych ozdób choinkowych. Nieraz ich już tu widywał i wiedział, że byli to bezdomni, zagubieni w życiu ludzie. W dłoniach trzymali opłatki.

– Dołącz do nas – zaproponował starszy mężczyzna z długo nieogoloną brodą, podając mu trzęsącą się dłonią kawałek odłamanego opłatka.

Jeden z nich trzymający gitarę zaintonował kolędę *Wśród nocnej ciszy* i wszyscy po chwili włączyli się do śpiewania. On też. Śpiewał donośnym głosem, jak dawniej w rodzinnym gronie. Ale po chwili głos ugrzązł mu w gardle. Wzruszył się i dyskretnie otarł łzy spływające po policzkach.

– Dłaczego tak spędzacie ten wieczór? – spytał, gdy trochę ochłonął i kolęda dobiegła końca.

– Bo nie chcemy być sami w tak wyjątkowym dniu – odparł ochrypłym głosem jeden z mężczyzn i rozpoczął śpiewać następną kolędę.

Podróż na gapę

Rodzicom

Za chwilę będzie Wigilia, Mamo, opłatek, życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności w nadchodzące święta, a ja wciąż w drodze, nie wiem dokąd, nie rozumiem dlaczego, idę jak inni, nogi same niosą.

To już prawie Nowy Rok, znalazłem się blisko Twojego wieku, Mamo, szybko to nastąpiło, czas wyprzedził mnie, moje życie, moje plany, jeszcze go gonię, ale już bez tej pewności, że nie zostaję w tyle.

Mam całkiem jasne włosy, bez mała takie jak Ty, Mamo, wtedy, gdy byłaś z nami. A Rzeszów? Ciągłe stoi, trochę odmieniony, ale wciąż można po nim chodzić z zamkniętymi oczami i nie nabić sobie guza.

Codziennie go przemierzam, tymi samymi ulicami spieszę na halę targową – Twoje ulubione miejsce zakupów, zaglądam na 3 Maja, gdzie sklepy Wedla i papirniczy, i kino Zorza Cię wspominają, na Słowackiego nadal czeka na Was ławka, na którą przychodziliście, obok nieobecnego od lat empiku.

Za chwilę będzie Wigilia, opłatek, a potem biały barszcz postny, z kapeluszkami prawdziwków, taki jak Twój, Mamo, przygotowany przez moją żonę, która uczyniła wszystko, bym jutro rano zaglądał do lodówki, czy jeszcze coś go zostało.

Taki jak Twój, Mamo, a jednak różny, jakby inaczej pachnący tymi prawdziwkami, nie gorzej, inaczej. Mówię o tym Joli, a ona po raz kolejny oznajmia mi uroczyście, że już więcej go nie ugotuje, że nigdy Ci nie dorówna, że wtedy były inne zakwasy, inne grzyby, inne czosnki!

Edward Bolec



Prozaik, poeta. Autor zbiorów opowiadań *Bieg po schodach* (1983), *Odyseusz w poczekalni* (1985), *Facet z nocy* (2013) i książki poetyckiej *Dedykacje* (2019).

Ja się nie skarzę, nie narzekam na moją żonę, to nie jej wina, że pamiętam tamten Twój biały barszcz postny, i choć tak odległe są te obrazy, wiem, że je na nic nie zamienię, że pozostaną już na zawsze w latach, gdy wołałem mamę i tatę, gdy biegałem boso po zwiączyckiej drodze, a wieczorem, leżąc w łóżku obok choinki, jedną ręką bezszelestnie wysuptykałem z kolorowego celofanu, twarde jak kamień, sople cukierki.

Za chwilę będzie Wigilia, Mamo, opłatek, a ja wciąż w drodze. Nie wiem, dokąd prowadzi, nie rozumiem, dlaczego idę, jeśli kiedyś gdzieś dotrę (czego przecież nie zakładam), tam, dokąd tak wielu próbuje przybyć jak najpóźniej, uwierzę w szczęśliwe zakończenie tej podróży na gapę.

Można

Można nie mieć nic, być gołym, niekoniecznie wesołym, zimować u Brata Alberta, a rano, gdy słońce wypala oczy, obłądnie cieszyć się życiem.

Można mieć wszystko, kasę, tytuły, ordery, tak zwaną dobrą rodzinę, stać w blasku fleszy, i być namaszczonym... takim synem.

Można leżeć krzyżem, nosić chorągwie i baldachimy, znać ze słyszenia jakiegoś boga, lecz panicznie bać się wdepnięcia do niego.

Można walić te niepewne kontakty, i to, co w trakcie nich się pojawi, wyrwać ostatnią z kalendarza kartkę, i ruszyć w swój najdłuższy tour...

Mieczysław A. Łyp



Poeta, krytyk literacki, edytor, fotografik, promotor kultury i sztuki Podkarpacia, redaguje rocznik „Krajobrazy”, b. prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu książek poetyckich. Laureat Złotego Pióra (1992, 2010) i wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich.

Jaką cię śniłem

Księżyc
rozpościerał się
na błękitno-białym
dywanie galaktyk
Jaką cię śniłem
Z gałęziami
jak haftowane skrzydła aniołów
którym zawsze ufają dzieci
Jaką cię śniłem
Z płatkami śniegu
lekkimi jak jaśmin
rwany ręką matki
o świcie dla ojca
Jaką cię śniłem
Z kolorami lampek
zakłętymi przez krople cyny
a wziętymi wprost
z palety Moneta
czy może Cezanne'a
lśniącymi
jak reklamy Paryża
Taką cię śniłem
choinko
– z zielonym zapachem
i z królewską czerwienią jabłek

Rzeszów, 7.01.2024 r.

Nostalgie świąteczne

Kiedy nadchodzi Wigilia
jak dziecko czekam
na biel śniegu
i biel opłatka
Kiedy nadchodzi Wigilia
z pasją Frączka „Słońcesława”
stroję
pachnącą zieloną choinkę
w Wielką Gwiazdę Nadziei
Kiedy nadchodzi Wigilia
z czułością zapisaną
w moich listach do Anny
liczę
szczęśliwe lata i dni
oraz imiona ważne i znaczące
Kiedy nadchodzi Wigilia
chcę wierzyć
w piękno i dobro
ukryte w człowieku
Dziś kiedy nadchodzi Wigilia
z niepokojem układam
czerwone jabłka
i światło radości narodzin
w coraz bardziej płonąącym
krajobrazie

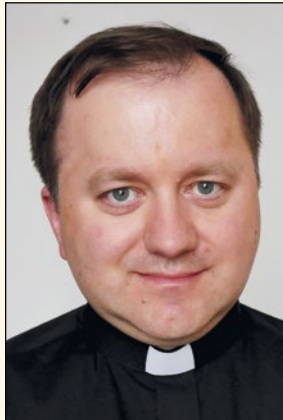
Rzeszów 2024 r.

W wigilijnej baśni

Krucze płatki śniegu
jak w zimowych baśniach
wirowały
i wżwyz i w krąg
ponad dachami
ponad ulicami zaułkami
rzekami
I dzień zniknął
w białej otchłani
– coraz wyraźniej
gubił błękit
coraz wyraźniej
zasypywał nas
dawną tęsknotą
za wieczorami Wigilii
Świetlisty wieczór
niósł nas
w złote Światło Narodzin
ku białym sadom białym polom
zapachowi czerwonych jabłek
jasności świątecznej choinki
muzyce dzwonów
pod skrzydła Aniołów Dobrej Nowiny

Rzeszów, grudzień 2024 r.

Tomasz Nowak



U r. w 1974 r. w Rzeszowie. Jest proboszczem parafii pw. Świętego Krzyża w Rzeszowie. Opublikował tomy wierszy: *Tyle mi dano* (2006), *Krew i woda* (2009), *Tak i na ziemi* (2015), *Byłem tutaj* (2020) oraz dramat *Dokąd nie chcesz* (2018).

Sto złotych

Zwracam sto złotych – ofiarę na mszę świętą
o życie i zdrowie dla Kacpra.

Prośba nie została wysłuchana
– chłopak zmarł od rany w serce.

I choć, tak jak Pan Bóg, nie dawałem gwarancji,
oddaję pieniądze
bezzadny wobec zbrodni,
zmieszany wobec nadziei,
niepewny wobec przyszłości.

Po raz kolejny zasłaniam się tajemnicą.

Pamięć granitu

Napis za dwieście złotych na granitowej płycie
na głównym deptaku miasta.
Nazwiska, rodziny, firmy, stowarzyszenia,
pisarze, muzycy, duchowni...

Tylko dwieście złotych, aby utrwalić swój ślad
na sto lat albo i dłużej.

Do następnego remontu ulicy i wymiany
pokoleń, które w przyszłości z uśmiechem będą czytać
dziwne imiona i nazwy.

Do kolejnej wizji architektów kosmosu.
Wtedy granit posłuży do utwardzenia nowej obwodnicy miasta,
bo przecież Rzeszów ciągle będzie się rozwijał.

W coś trzeba wierzyć.

Dramat czterech stron świata

Lipiec obnaża wszystko.

W mieszkaniu na parterze szeroko otwarte okna:
Jak nie przełączysz na jedynekę, to cię zapierdołę.

Już jestem dalej i nie wiem, czy przełączył.

A może to aktorzy ćwiczyli dialogi współczesnego dramatu.

Jak trudno się odnaleźć wśród milionów głosów
z dwóch stron sceny i czterech stron świata.

Świat z pikseli

Nie ma już pergaminowych, białych przekładek
w albumach.

Skończyła się epoka ciemni fotograficznych,
naświetlania, płukania, utrwalania.

Z pojedynczych pikseli, jak z atomów,
budujemy świat bez wojen.

Tylko rzeczywistość nie nadąga.